

odchodzenie. Glogau - Juni A.D. MMXII

jest czerwiec, zanosi się na deszcz,
jadę z Izą do Rapocina,
wsi, której już nie ma na mapie.

na miejscu witają nas: samotny kościół,
zmarli, owady szalejące w powietrzu, na ziemi,
w gęstwinie traw.
witają tak, jakby chciały udowodnić,
że ich królestwo jest z tego świata.

Iza nie wierzy, więc do kościoła
wchodzę sam. niestety nie zastaję tam Boga,
nie ma także człowieka ani najmniejszych
znak żywej natury, mszę odprawia stęchlizna
w ławkach zasiada omszały gruz.

zatem szerzej otwieram oczy i widzę ofiarny stół,
pasterza w uniesieniu oraz dusze (białe -
niektóre są lekko przybrudzone). wszyscy modlą się
w jednym kierunku. widzę ściany
ubrane w bogate obrazy i czuję chłód posadzki,
surowych kazań.
w uszach dźwięczy cisza kościelnych dzwonków,
a przez witraże wpadają prawdy niebieskie.

potem, już na zewnątrz rozmawiam z grobami
o czasach tuż po wojnie, przesiedleniach,
pierwszych komunii i ostatnich mieszkańcach,
o hucie, która wszystko zabiła.
a drzewa pochylają się nad nami, nad murem,
nad nieistniejącymi budynkami i zdają się
bardzo powoli dostrzegać zmiany.

zaczyna kropić. królestwo owadów jest
już mniej ekspansywne. wracamy do miasta.

z oddali wieża i dach świątyni wyglądają
jakby tętniły na zwyczajnym uboczu.
drzewa usłużnie wyznaczają skraje dróg.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

voytek72, dodano 06.08.2017 20:10

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.